

Włodzimierz Kozłowski

Jeszcze o dowódcach 7 Dywizji Piechoty 1921-1939. W odpowiedzi Panom Recenzentom

Przegląd Historyczno-Wojskowy 13 (64)/2 (240), 173-178

2012

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

Jeszcze o dowódcach 7 Dywizji Piechoty 1921–1939. W odpowiedzi Panom Recenzentom

W „Przeglądzie Historyczno-Wojskowym” (2011, nr 4, s. 157–165) ukazała się recenzja książki niżej podpisanego (*Generalski konterfekt. Biografia zbiorowa dowódców częstochowskiej 7 Dywizji Piechoty 1921–1939*, Łódź 2007). Stanowi ona dzieło znakomitych – zdawałoby się – piór: Henryka Bułhaka i Piotra Staweckiego. Zestawienie tych personaliów plus sam fakt, że duet wystąpił wobec singla napawa – jak zwał tak zwał – pewną nieśmiałością. Jednak ze względu na charakter recenzji, w której daje o sobie znać ton wyższości znanych Autorów, podjąłem wymuszoną próbę obrony. Nie uspakajają bowiem kilkakrotne konstatacje: „naszym zdaniem”. Chociaż – dodajmy – dobre i to, bowiem zachęcają do podjęcia dyskusji.

Celowo przyjąłem model odpowiedzi na zarzuty w takiej mniej więcej kolejności, jak zostały one zaprezentowane przez Panów Recenzentów. Nie dlatego, że nie potrafię znaleźć wspólnego mianownika i połączyć zagadnień. Czynię to jedynie w celu ułatwienia Czytelnikowi konfrontacji obu tekstów recenzji i niniejszej odpowiedzi.

Wątpliwości co do terminu „biografia zbiorowa” są żenujące (s. 157). Zderzanie pojęć „biografia” i „biografia zbiorowa” nie wytrzymuje próby czasu! Nie wymaga komentarza, lecz indolencja Adwersarzy nie zwalnia od polemiki. Wręcz przeciwnie. Już w latach 70. ub. stulecia powstała biografia zbiorowa Skamandra (Janusz Stradecki – polonistów jakoś to nie razi), potem napisano biografię „grupową” nt. Piwnicy pod Baranami (Joanna Kolczak-Ronikier), powstała biografia zbiorowa – uwaga – całego pokolenia (Krystyna Doniec i Joanna Krakowska). W latach 90. opublikowano portrety zbiorowe Polaków deportowanych (Teofil Mikulski – 1995 r.), wolnomularstwa (Ludwik Hass – 1996 r.), nauczycieli warszawskich szkół średnich (Joanna Schiller – 1998 r.) i inne. Podałem przykłady, powtarzam – jedynie przykłady, dokładnymi zaś zapisami bibliograficznymi nie zanudzam. I celowo wyszedłem z ciasnego podwórka historii wojskowej.

Wyjątkowość 7 DP jest dyskusyjna w pozytywnym aspekcie, Panowie Recenzenci przytaczają bowiem konkretny dowód „w sprawie”. Cudzystów nie jest tutaj przypadkowy. Nawet jeśli były jeszcze jakieś inne wypadki, że szefowie Sztabu Generalnego (Głównego) zostawali dowódcami tego samego związku taktycznego. Jeśli to było w kilku dywizjach, to też jest to przecież niewielki, całkiem mały, procent całości. A zatem wyjątkowy. Jednak bałamutne zdaje się być twierdzenie Autorów, że w okresie pokojowym (1921–1939) – bo tylko taki wchodzi w rachubę ze względu na ramy chronologiczne mojej książki – dowódcy (w recenzji liczba mnoga!) 1 DP Legionów bywali szefami lub p.o. szefami Sztabu Generalnego (Głównego) (s. 157–158). Sprawdziłem – w 1 DP Legionów żaden, w 8 DP – jeden, w 20 DP – jeden, w 28 DP – jeden. Wedle mojej marnej wiedzy, nijak

to nie pasuje do krytycznej – mogłoby się zdawać – uwagi. Zatem 7 DP była jednak pod tym względem **wyjątkowa**, skoro jej dwaj kolejni dowódcy byli wcześniej szefami Sztabu Głównego!

Konstrukcja książki jest zaprezentowana na s. 158 i następnych, co Panom Recenzentom daje okazję do krytycznych uwag niejako „po drodze”. Cóż, problem-rzeka. Ilu ludzi, tyle pomysłów. Jeden lepszy, drugi – wręcz przeciwnie. Nie dążąc do tzw. zwarcia, nie podejmuję dyskusji. Warto jednakże podzielić się refleksją. Celowo odszedłem od tzw. szymła (niem. *schimmel* – to tylko dla młodszych Czytelników). Równie celowo zastosowałem tutaj to słowo. Panowie Recenzenci wiedzą dobrze o co chodzi. Rezygnując z naukowego zadęcia w tytułach rozdziałów, nie wprowadzając (...) *podrozdziałów, ustępów czy wręcz haseł* (s. 163) dałem sobie pewną swobodę ruchu (niezbędną wobec ograniczeń materiału źródłowego). Zresztą takie „wymieszanie” tytułów rozdziałów (I – *Częstochowska 7 Dywizja Piechoty. Geneza, organizacja, dyslokacja, dowódcy*; IV – *W pełnej gali, czyli z orderami na piersiach*) jest od dość dawna coraz częściej obecne w monografiach. Zatem celowo odszedłem od „modelowego” rozwiązania. Chcę tu – ku ewentualnemu rozweseleniu Czytelników – dodać, że w 1978 r. ukazała się monografia bardzo znanego historyka, wydana przez Państwowe Wydawnictwo Naukowe, a jej konstrukcja jest następująca: *Od autora, Rozdział pierwszy, Rozdział drugi, Rozdział trzeci ...* i tak jeszcze trzy razy; potem dodano *Zakończenie*. Na pewno stoi ona na półkach bibliotek Panów Recenzentów.

Wydaje się, że sformułowane przeze mnie oceny kilkudniowego oporu samotnej 7 DP, postawionej wobec nieporównywalnej przewagi wroga, nie wymagają dodatkowych komentarzy. Są mniej więcej takie same, jak Panów Recenzentów (s. 159). Dzielenie włosa na czworo nie ma sensu. Zresztą szczegółowy opis walk nie był celem – było nie było – biografii. Odwołałem się do zdania płk. dypl. Władysława Steblika, nie zgubiłem płk. dypl. Mariana Porwita (Panowie Recenzenci uważają, że go nie ma – jest, s. 77–78 mojej książki, i to cały cytat), na tylnej stronie okładki przytoczyłem zdanie gen. bryg. Antoniego Szyllinga o położeniu 7 DP i jej dowódcy, występującego w roli przeora Augustyna Koreckiego. Cóż więcej miałbym zrobić? A tak na marginesie – w podstawowym 3-tomowym dziele M. Porwita (*Komentarze do historii polskich działań obronnych 1939 roku, cz. 2, Odwrót i kontrofensywa*, Warszawa 1973, s. 521) występuje obszerny fragment dotyczący ustaleń niżej podpisanego nt. działań pod Różanem.

Rozdział II (*Generalskiego konterfektu...*) – w zasadzie można zgodzić się ze spokojnym, czasem krytycznym – i słusznie – uzupełnieniem czy wnioskiem. Napawa to nadzieją, że może nie jest tak tragicznie. Natomiast w rozdziale III krytycznie oceniono wiadomości o tym, co robili generałowie po odejściu z 7 DP. Sprawy takie są tam często przywoływane w celu ukazania kolorytu szarej pracy (to nie tzw. humor zeszytów szkolnych z „Przekroju”, lecz celowa zbitka wzajemnie wykluczających się określeń) na stanowisku np. dowódcy OK V Kraków. Passus dotyczący pogrzebu rodziny gen. bryg. Stanisława Kozickiego był o tyle potrzebny, że uczestniczył w nim gen. bryg. Janusz Gąsiorowski, dowódca 7 DP. Tyle o tym fragmencie. Jeśli zaś chodzi o wzmianki o tym, co działo się w kraju i na świecie – miały one w zamierzeniu piszącego te słowa – pokazać, jak dziejące się jednocze-

śnie sprawy małe, mniejsze i duże współtworzą opisywane zjawiska, fakty i wydarzenia, dać Czytelnikowi sygnał (!), że warto czasem – choć na chwilę – oderwać się od głównego wątku narracji, by znaleźć tzw. punkt odniesienia. Wreszcie jest to zabieg, który ma przynieść Odbiorcy chwilę oddechu. Pamiętała o takich sprawach księżna Maria (z Branickich) Zdzisławowa Lubomirska, przebywająca w Warszawie, a wspominająca o tym, co działo się np. na froncie zachodnim. Bo czytała prasę. Dzięki temu – trzeba trafia – dowiedziała się o zdobyciu góry Łowczen (!) – tak, tak, chodzi o Lovćen (*Generalski konterfekt...*, s. 273). Stąd prowadził jeden z tropów, aby znad Narwi przenieść do Czarnogóry miejsce czynu gen. bryg. Emila Prochaski.

Na s. 161 swojego dzieła Panowie Recenzenci zechcieli łaskawie przeoczyć (?) ścisłe powiązanie niedoszłego pojedynku między marsz. Józefem Piłsudskim a gen. broni Stanisławem Szeptyckim z jednym z dowódców 7 DP. Nie ma tam żadnej dygresji czy gadulstwa – gen. dyw. Eugeniusz Pogorzelski został sekundantem i stąd ścisły jak najbardziej związek tej sprawy z jego życiem, służbą i losem (*Generalski konterfekt...*, s. 280–281). Zresztą podobnie jest w wypadku np. Oficerskiego Trybunału Orzekającego (s. 161 recenzji) – opisałem to z prostej przyczyny: skierowano tam gen. E. Pogorzelskiego. Szkoda, że Panowie Recenzenci związków tych nie dostrzegli!

W rozdziale IV jest znowu trochę lepiej. Oczywiście, poza „wpadką” z niedoszłym pojedynkiem. Cieszy podziękowanie Autora *Słownika biograficznego generałów Wojska Polskiego 1918–1939* (Warszawa 1994) za poprawkę błędu w hasle tegoż dzieła (s. 161 recenzji). Mam nadzieję, że wdzięczność tegoż Autora będzie tym większa, jeśli tym razem sprostuję Jego nowy błąd, powstały teraz w recenzji. Zdaje się, że zbyt zaufał swojej pamięci. Otóż na s. 262 przywołanego hasła jest Łomża, podczas gdy w recenzji pojawił się „swojski Łowicz”, a chodzi przecież o miasto całkiem egzotyczne (rosną tam palmy) – Lovćen. Najgorzej wyszedł jednak na tym biedny, bo zmarły przedwcześnie, gen. bryg. E. Prochaska.

Teraz parę zdań komentarza wobec *Bibliografii* (*Generalski konterfekt...*, s. 505–537). Kuriozalna jest konstatacja Panów Recenzentów nt. biografii, encyklopedii, informatorów itp., określająca ich zestawienie jako – uwaga – nadmiarowe (s. 162 recenzji). Zadziwiająca jest zaiste niechęć Panów Recenzentów do tego rodzaju, jakże przecież ważnych źródeł. Jeśli się chce wyjść poza zakłęty krąg zawartości, często zdekompletowanych akt personalnych, trzeba szukać, jeszcze raz szukać, a końca nie widać. Lekceważenie jakichkolwiek źródeł informacji – przypomnieć wypada – prowadzi do nader częstego stwierdzenia: „Dalsze losy nieznane”. Nie brzydziłem się przeto nawet tzw. źródłami wywołanymi. Jak się zdaje, budzi to czasem irytację „uczonych w piśmie”. Dodajmy dla jasności, niektórych, lecz *ad rem*. I tak np. dzięki encyklopedii, rodem z dawnej Jugosławii, ustaliłem np. za co Emil Prochaska dostał Order Wojskowy (nie Wojenny! – znowu lapsus w recenzji) Marii Teresy. Przytaczanie tytułów wielu różnych publikacji też Ich chyba boli, skoro wracając raz jeszcze do spisów abonentów sieci telefonicznych (s. 162 recenzji). Jest to jeden z przykładów wewnętrznych sprzeczności, jakie występują w recenzji. Zgoda – bibliografia jest obszerna, może nawet nazbyt obszerna (dla wielu Czytelników

to zaleta), lecz jak to pogodzić z zarzutem zignorowania (!) kolejnych książek, ... *o skromnych staraniach piszących* (rozmarzyli się Panowie Recenzenci – W.K.) *te słowa nie wspominając* (s. 164). Znam Ich dzieła i krytycznie oceniam ich wartość poznawczą. Gdybym je dopisał, spis byłby jeszcze większy. A jak się ma do tego radosny postulat (s. 160 recenzji) podjęcia kwerendy przedwojennych kronik filmowych? Mnożenie takich propozycji świadczy o ... boję się tego wielokropka po uważe nawet w takiej sprawie.

Jak starałem się wykazać, w krytycznym zapędzie Panowie Recenzenci mieszają sprawy ważne z marginalnymi, wyrażają impresje wzajemnie sprzeczne, co wiedzie wprost ku manipulacji. A przecież te same grzechy wytykają piszącemu te słowa, zarzucając mu, że (na szczęście tylko „zdarza się” formułuje naiwne sądy, (...) *czasem przekraczające wręcz granice śmieszności* (s. 163). I dalej stawiają retoryczne pytania w rodzaju, czy musiałem wspominać, że Kraków był podczas okupacji miastem nasyconym Niemcami. Tak, był – nie każdy zna te czasy z autopsji. Czy musiałem wspominać o ile lat młodszą żonę miał gen. bryg. Mieczysław Dąbkowski? Rzecz jasna, nie musiałem. Czy musiałem przywoływać książkę o Joachimie von Ribbentropie, chociaż wiązało się to z tokiem narracji. Też nie musiałem, nic nie musiałem. Panowie Recenzenci nie chcą widzieć nawet tego, że raz po raz w odsyłaczach stosuję zapisy w rodzaju „szerzej”, „więcej”, „obszerniej”. Unikając w ten sposób wchodzenia w kolejne szczegóły, odsyłałem często do literatury.

Nie panując nad treścią kilkustronicowej recenzji, jej Autorzy dają podstawę do konstatacji: jestem równie rozczarowany jej zawartością jak Oni *Generalskim konterfektem...* Zamiast wskazać konkretne błędy, wdali się w ogólnikowe, dyskusyjne, dywagacje, zmierzające do dezawuowania efektów pracy autora, nie dając mu chwili wytchnienia. Nie licząc na życzliwość, można byłoby chociaż oczekiwać odrobiny pokory w tak prostej sprawie, jaką jest inny punkt widzenia. Ze zbyt dużą dozą pewności i nonszalancją Panowie Recenzenci krytykują tzw. generalia, nie ustrzegając się przy tym przesadnej często drobiazgowości. A zatem krytykują niemal wszystko to, co „pod drodze”.

Powstała książka nt. dowódców 7 DP nie jest doskonała. Jej autor nie miał nawet takich marzeń. Można rzec, powstała biografia małej zbiorowości. Zawiera ona informacje o przebiegu służby wojskowej, życiu rodzinnym, wyglądzie zewnętrznym (miał duży brzuch czy nie? – Panowie Recenzenci określili to jako „kluczową” informację – s. 164 recenzji; cudzystów nie pochodzi od niżej podpisanego), prześmiewanym stanie zdrowia itp. A przecież np. gen. bryg. Jan Sawicki, kawalerzysta (! – jego krewny pisywał do autora tych słów o *stryju-jenerale*), któremu brzuch ciągle rósł, musiał – z przyczyn obiektywnych – przestać korzystać z konia, zresztą specjalnie wybranego i potężnego, na rzecz bryczki. A i ta, bywało, niebezpiecznie przechylała się przy wsiadaniu generała, co dawało podwładnym okazję do czynienia zakładów: przewróci się pojazd czy też nie. Dzięki podobnym szczegółom Czytelnik nie uśnie. Nadto przypomnijmy: w *Generalskim konterfekcie...* szukano cech wspólnych dowódców i różnic między nimi, dając Czytelnikowi możliwość wyrobienia sobie własnego zdania także i w tej materii! Taka deklaracja występuje właśnie na stronach *Generalskiego konterfeku-*

tu... (Ważąc „za i przeciw”, autor przedłożył obszerny materiał historyczny, dając Czytelnikowi możliwość wyciągania własnych wniosków – s. 16). Czy treść jest przegadana? Może. Ja określe to inaczej – szczegółowa. Czytelnik, który ma sporą wiedzę, zwykle szuka detali. Właśnie temu służyć ma „gadulstwo” w książce, a także celowe czasem – powtórzmy – zderzanie wzajemnie wykluczających się ocen. Przecież z licznych szczegółów, cech dobrych i złych, wielkości i małości wyłonić się może obraz człowieka zbliżony (!) jedynie do rzeczywistości. Ja w zasadzie staram się nie rozstrzygać spraw z kręgu „ani to zmierzyć, ani zważyć”. Szkoda, że nie spotkała mnie wzajemność.

Truizmem jest konstatacja, że napisanie biografii jest trudne. Jak już wspomniano, o jednych sprawach wiadomo wiele, o innych prawie nic. *Generalski konterfekt...* jest czytany, zawiera duży ładunek informacji personalnych (przeszło 1,7 tys. nazwisk, w tym dużo obcokrajowców, niemal wszystkie z imionami). Do tego charakterystyki osób, nie tylko głównych bohaterów. Właśnie w szczegółach widzę siłę takiej publikacji. Sięgnie po nią każdy, kto wie czego szukać! Niezależnie od jej konstrukcji czy rzekomego przegadania. Wszakże w biografistyce, zwłaszcza tzw. porównawczej, sprawy ważne mieszają się z błahymi. Taka zbitka, jak prezentacja – nazwijmy to tak – suchego prowiantu (chleb, kiełbasa, winogrono, pomarańcze i cukierki – s. 164 recenzji) ma ośmieszyć autora *Generalskiego konterfektu...* Dla Panów Recenzentów nie ma bowiem znaczenia, że to była wojna ze wszystkimi jej reperkusjami, że Rodacy umierali z głodu, a inni, „wybrańcy narodu”, do Września mieli dobrze, a potem też. Miało być śmiesznie, a wyszło odwrotnie. Nie to jednak jest tak ważne. Przecież nie chodzi o generałostwo Dąbkowskich (Zofia i Mieczysław), lecz o pułkownikostwo Dąbkowskich (Dorota i Stefan). Przytoczony przykład miał pograżyć niżej podpisanego. Tymczasem wskazuje kolejny już raz na niedbałą lekturę *Generalskiego konterfektu...* Raz jeszcze okazało się, że harce Panów Recenzentów kończą się tam, gdzie zaczynają detale. Po prostu – niżej podpisaną przedkłada „handel detaliczny nad hurtem”.

Wielu autorów nachodzą podobne refleksje (tj. zderzanie spraw ważnych z błahymi), i to bez względu na to, czy prezentują oni postać Dagny Przybyszewskiej czy Hansa Franka. Tworzenie wizerunku człowieka, a jeszcze trudniej to wychodzi w wypadku biografii zbiorowej, przypomina puzzle (D. Schenk, *Hans Frank. Biografia generalnego gubernatora*, Kraków 2009, s. 229). Jest to układanka wydarzeń, na które nakłada się obraz cech osobowości, wykształcenia, stanu zdrowia, urody (sic!) i wielu innych elementów. *Materiały archiwalne, którymi dysponuje badacz ..., mogą jedynie dawać pozory obiektywizmu. Mimo wszystko zawsze będzie to jedynie zlepek* (podkr. – W.K.) przypadkowych listów, wyimków z pamiętników, zapisów w księgach kościelnych czy anonsów prasowych (A. Sawicka, *Dagny Juel Przybyszewska. Fakty i legenda*, Gdańsk 2006, s. 10). Ten ostatni cytat jest przydatny szczególnie dlatego, że Panowie Recenzenci z właściwym sobie wdziękiem traktują przywołane wcześniej książki telefoniczne. Wynika z tego dowodnie, że tak ważne, w dodatku urzędowe źródło drukowane jest Im obce. Gdyby jeszcze wiedzieli, ile trudu wymaga odszukanie takich i podobnych pozycji (np. księgi adresowe). Gdyby orientowali

się, że w II Rzeczypospolitej były różne przedsiębiorstwa telekomunikacyjne (działające w tych samych miastach) i każde z nich wydawało swoje książki telefoniczne (także spisy numerowe, właśnie tak!). Ile się trzeba napracować, czy raczej „naorać się”, bo to chyba lepsze określenie, aby znaleźć w kilkusetstronicowym spisie numerowym personalia i adresy, wie tylko ten, kto przejrzał tysiące numerów w poszukiwaniu jednego nazwiska. Że wreszcie są to efemerydy występujące w najprzeróżniejszych bibliotekach – od Warszawy po np. Cieszyn i Nowy Targ. Gdyby Panowie Recenzenci zechcieli to sobie uświadomić, może zmieniliby zdanie o niektórych urzędowych publikacjach. Właśnie dzięki takim źródłom można uniknąć stereotypowego, jakże łatwo przychodzącego stwierdzenia: *dalsze losy nieznane*.

Włodzimierz Kozłowski